

Od autora: Miało być na muzo weny, ale sporo przekroczyłem limit znaków, więc nie będzie.

Tekst nie ma tytułu i mieć nie będzie, bo wszystko co przychodzi mi do głowy wydaje się zbyt trywialne i ambitne jednocześnie, dodatkowo niepotrzebnie sugeruje punkt widzenia.

W pokoju panował półmrok. Nie wiadomo czy był dzień czy noc, ponieważ w pomieszczeniu nie było okien. Jedynie żarówka, o niewielkiej mocy, na cienkim druciku, kołysała się nad wielkimi metalowymi drzwiami. Mrugała rytmicznie, jakby chciała coś powiedzieć, niestety nikt nie chciał jej słuchać i na nią patrzeć. Przed drzwiami stał mały chłopiec. Jasny kosmyk włosów wchodził mu do szeroko otwartych ust. Wyglądał na mocno zdziwionego i zaintrygowanego, jakby pierwszy raz widział drzwi, a przecież codziennie budził się w ich pobliżu. Były gładkie jak zamrożona tafla jeziora. Można było się w nich przejrzeć. chociaż trochę zniekształcały twarz, ale chłopiec o tym nie wiedział, bo nie miał lustra i myślał, że tak właśnie wygląda. Nie przejmował się tym, nie miał pojęcia jak wyglądają inni, nigdy nikogo innego nie widział. Kilka centymetrów poniżej linii wzroku chłopca, na drzwiach, znajdowało się wgłębienie o średnicy głowy. Chłopiec stał tak w bezruchu kilka dni, po czym ciężko westchnął i podniósł wzrok w geście rezygnacji. W połowie stalowej konstrukcji dostrzegł wystający element. Była to klamka, ale chłopiec nie wiedział co to i do czego służy. Zaczął się jej przyglądać i gdy tak sobie patrzył, nabrał nieodpartej chęci, dotknięcia tego dziwnego czegoś. Wyciągnął z naiwnością ręce ku górze. Niestety nie sięgnął. A gdy stanął na palcach i nawet to nie pomogło, bardzo posmutniał. Żarówka zamrugła, chłopiec zacisnął pięści i zaczął się rozglądać po pokoju. Wypatrzył dwie drewniane skrzynki, stojące w kącie. Ułożył jedną na drugiej pod drzwiami. Dwuczęściowa wieża była prawie tak mała jak on. Wdrapał się na jej szczyt i uniósł ręce do góry. Wciąż odrobinę brakowało. Wspiął się na palce. Udało się. Dotknął klamki, lecz w tej samej chwili deski w skrzynce zaskrzypiały, a chłopiec upadł na twardą podłogę.

Na polanie było jasno. Popołudniowe promienie słoneczne przedzierały się przez gęsty las. Drzewa szumiały, a ptaki radośnie świergoliły. Na środku łąki stał wielki kamień, na którym siedziała dziewczynka. Ubrana była w czerwoną sukienkę w białe niezapominajki, a na jej twarzy widniał szeroki uśmiech. Dookoła głazu siedziała gromadka dzieci. Dziewczynka nie patrzyła na nich z góry. Lubiała ich wszystkich i chciała mieć każdego najbliżej jak to tylko możliwe. Dzień mijał beztrudno. Jedni odchodzili z kręgu, ale w ich miejsce zaraz przychodzili nowi. Nawet kiedy zapadła noc, dobrej zabawie nie było końca.

W głowie chłopca szumiało jakby próbował na wściekłym oceanie złapać rybę z jakimś starym człowiekiem. Wstał, ledwo utrzymując równowagę. Oparł się o drzwi, by się nie przewrócić. Metal zaskrzypiał i chłopiec jednak upadł. Kiedy się podniósł, ku jego zdziwieniu był po drugiej stronie. Oniemiał, nie wiedział gdzie ma patrzeć. Wszystko było dla niego nowe i takie kolorowe. Wziął głębszy wdech, zakręciło

mu się w głowie od tych wszystkich zapachów. Tym razem sam rzucił się na ziemię. Tarzał się w trawie i śmiał bardzo głośno. W końcu się zatrzymał i spojrzał w niebo. Zdecydowanie nie przypominało to szarego sufitu w jego pokoju. Kawałki bitej śmietany leniwie płynęły po błękitnym talerzu. Chłopiec zgłódnił na ten widok, więc wyciągnął ręce by sięgnąć chmur. Niestety i tym razem okazało się, że nie jest w stanie wziąć tego czego zapragnął. Przez resztę dnia podziwiał przeróżne kształty obłoków, aż w końcu zasnął z uśmiechem na twarzy.

Księżyc zapukał w powieki chłopca. Nie było rady, kiedy taki gość zaprasza cię do krainy nie snu, to nie można odmówić. Poderwał się i bez instrukcji, zaczął biegać od drzewa do drzewa, przytulając każde z nich. Chropowata struktura kory była niczym puch dla rozentuzjasmowanego odkrywcy. Pod jednym z pni leżały jakieś dziwne brązowe przedmioty. Trochę okrągłe, trochę podłużne, z małymi wypustkami. Chłopiec nie miał pojęcia co to jest, ale uznał, że muszą być bardzo cenne, więc zaczął je zbierać. Kiedy miał już całą bluzę szyszek, spostrzegł, że takie same są też przytwierdzone do drzewa. Poglaskał korę, spojrzał na koronę i spytał.

- Mogę wziąć kilka? – W odpowiedzi usłyszał przytłumiony śmiech. Przestraszony upuścił wszystkie skarby i zaczął uciekać. Śmiech był co raz głośniejszy i powtarzał się co kilka chwil. Biegnąc przed siebie, dotarł do polany, na środku której był wielki kamień. Na głazie siedziała jakaś postać. Z daleka nie był w stanie dostrzec szczegółów. Przez chwilę przypatrywał się z oddali. Zorientował się, że źródłem śmiechu była tajemnicza osoba. Zapomniał o strachu i o skarbach, które utracił.

Dziewczynka klaskała i śpiewała wesołe piosenki. Zgromadzeni dookoła machali rękami w geście zadowolenia. W pewnym momencie dziewczynka wstała i zaczęła się żegnać z każdym z osobna czułym uściskiem. Kiedy ktoś ją zapytał, dlaczego już idzie, stwierdziła, że umówiła się ze znajomymi po drugiej stronie lasu.

Chłopiec zobaczył, że tajemnicza postać zeskoczyła z kamienia i gdzieś idzie. Postanowił ją śledzić. Trzymał się w bezpiecznej odległości, by nie zdradzić swojej obecności. Kiedy dziewczynka doszła na koniec lasu usiadła na trawie i zaczęła płakać. Obserwował ją z zaciekawieniem, a gdy zorientował się co robi, posmutniał. Chciał podejść, pocieszyć, ale nie wiedział co się mówi w takich sytuacjach. Serce chłopca waliło jak szalone, czuł złość i bezsilność.

- Pssst, pssst. – Zza krzaka wyszedł jakiś dziwny osobnik. Był jeszcze niższy niż chłopiec. Miał długi garbaty nos i szpiczaste uszy. Pomarszczone ciało odsłonięte brakiem koszulki sugerowało, że młodość ma już dawno za sobą. – Cześć kolego. Jestem Dam. – Dziwny stwór się przedstawił i nie czekając na reakcje zdziwionego chłopca, złapał go za rękę i mocno potrząsnął. – Dam ci dobrą radę, bo widzę, że chcesz podejść do tamtej dziewczynki i ją pocieszyć. To proste, podchodzisz i mówisz cokolwiek, w najgorszym wypadku cię wyśmieje, nic nie tracisz, a możesz wiele zyskać – mówił pewny siebie Dam. Chłopiec

patrzył na niego zdziwiony i milczał.

- Jak chcesz, mogę iść z tobą, pomogę ci – kontynuował i wyciągnął pomocną dłoń. Chłopiec trochę niepewnie, ale przytaknął skinieniem głowy. Kiedy podeszli do dziewczynki, już nie płakała, była radosna. Dam gestykulował i dużo gadał, a chłopiec stał z boku i się nie odzywał. Dziewczynka nagle wstała i oznajmiła, że idzie do lasu, bo umówiła się ze znajomymi. Dam poszedł z nią. Chłopiec został. Usiadł dokładnie w tym samym miejscu co dziewczynka. Trawa była jeszcze ciepła, a powietrze pachniało łzami. Siedział tak i patrzył przed siebie. Czasami zamykał oczy i wyobrażał sobie jak razem biegają bosą po mokrej łące.

- Widzisz jakie to proste? Mówiłem ci. – Znajomy głos wyrwał go z zadumy. – W ogóle to ona jakaś dziwna jest. Poszliśmy tam i nikogo nie było, więc wróciłem do ciebie.

- Idę do domu. – odrzekł chłopiec.

Był smutny. Szedł powoli i patrzył pod nogi. Nie cieszyły go drzewa. Jak mijał szyszki to kopał je anemicznie. Wrócił do swoich szarych ścian. Drzwi zostawił otwarte, tak na wszelki wypadek. Leżał i patrzył w sufit. Trzeciego dnia usłyszał znajomy śmiech.

Dziewczynka zrywała kwiaty. Robiła z nich wianki i dekorowała głowy przyjaciół. Niektórzy zbierali ślimaki i robili wyścigi. Niestety mięczaki nie chciały współpracować. Oczywiście nikt z tego powodu się nie smucił. Bardzo szybko znajdowali sobie nowe rzeczy do roboty i zabawy. Cudowność chwili unosiła się w powietrzu.

Chłopiec podążał za dźwiękiem śmiechu. Odgłos doprowadził go do znajomego już kamienia. Pod nim siedziała dziewczynka i płakała. Tym razem się nie zawahał. Podeszedł i usiadł obok. Dziewczynka dopiero po dłuższej chwili spostrzegła jego obecność. Ich spojrzenia się spotkały. Chłopiec się uśmiechnął. Dziewczynka poderwała najpierw siebie, a potem jego. Złapała go za rękę i powiedziała.

- Ucieknijmy od nich. – Rozejrzała się i zaczęła biec.

Chłopiec nie miał wyboru, bo mocno trzymał jej rękę. To były najlepsze chwile w jego życiu. Tańczyli z drzewami. Zbierali kasztany. Rzucali do celu żołędziami. Nie robili z nich ludzików, bo nie potrzebowali nikogo więcej. Czuli się dobrze sami ze sobą. Zmęczeni hasaniem po lesie, usiedli na dużej kłodzie i podziwiali zachód słońca. Czasem zerkali na siebie, uśmiechając się przy tym. Czasem wybuchali śmiechem, od tak, bez powodu.

- Muszę iść, czekają na mnie – rzuciła od niechcenia dziewczynka.

Chłopiec nic nie powiedział. Posmutniał, ale jej nie zatrzymał. Później tego żałował, ale powtarzał sobie w głowie, że przecież nie mógł powstrzymać jej siłą.

Chłopiec chodził po lesie kilka dni. Zastanawiał się co robi dziewczynka. Za każdym razem, kiedy docierał na polane, siadał pod kamieniem. Zamykał oczy i wyobrażał sobie, że siedzi obok niego. Któregoś

razu wchodząc na łąkę, zobaczył, że biegnie w jego stronę. Nie zdążył zareagować. Rzuciła mu się na szyję i mocno przytuliła. Chłopiec był zdeorientowany, ale szczęśliwy. Kiedy i on zaczął ją obejmować, wyrwała się z uścisku i schowała za kamień. Chłopiec pobiegł za nią, ale już jej tam nie było. Usiadł na kamieniu i czekał. Pojawiła się po dwóch dniach. Była trochę mniej radosna niż zwykle. Chłopiec to dostrzegł, chciał się zapytać o cokolwiek, ale nie zdążył, bo położyła palec na jego ustach i powiedziała. - To tylko życie. – Wyciągnęła ku niemu zaciśniętą pięść z odchylonym małym palcem. Instynktownie zrobił to samo. Ich paluszki splotły się. Wyszli razem z lasu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Gramofon, dodano 21.10.2019 13:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.